

ZIMBABWE - Kolejne puzzle w układance.

Dodane dnia 2011.09.26 -- **Zaktualizowano dnia** 2014.04.15

Wpis dotyczy kraju: [ZIMBABWE](#) [1]

[Zobacz wszystkie wpisy Adeli z kraju: ZIMBABWE](#) [2]

- [Newsletter biketheworld.pl](#) [3]

26.09.2011, Marondera, misja katolicka

Dziś 6-ty dzień w Zimbabwe. Większość wczorajszego i dzisiejszego dnia jechaliśmy z tendencją pod górkę. Busz trochę się rozrzedził i pojawiły się bardzo ładne krajobrazy – przede wszystkim od tak dawna utęskniona przez nas przestrzeń! Na niektórych odcinkach rozległe połacie suchych traw, wolnych od buszu i krzaków, ciągnęły się jak okiem sięgnąć, aż po horyzont. Gdzieś tam pojawiały się ciekawe głazy i skały. Wreszcie pojawiło się więcej kolorów, odcieni oraz wreszcie, pierwszy raz od Etiopii (czyli od lutego), zobaczyłam konie! Naprawdę cieszyłam się tymi widokami, po Mozambiku, w którym przez miesiąc przeważnie jechaliśmy przez suchy busz, często po pylistych, piachowych drogach. Tu też jest jeszcze sucho, ale widać, że natura powoli budzi się do życia. Co chwilę pojawiają się gdzieś zielone plamy z traw, tu i ówdzie już pąki się zielenią. W zasadzie cieszę się z tego, że tak się namęczyliśmy w Mozambiku, bo teraz o wiele więcej rzeczy zauważam i doceniam – żdźbło trawki zielone to już radość! Dziś zobaczyłam rzeczku mieniącą się błękitem wśród suchych traw. Zatrzymałam się i stałam jak urzeczona – WODA! Ponieważ wjeżdżamy coraz wyżej, wreszcie trochę się ochłodziło – co za ulga po mozambickim żarze i spiekocie! Fajna pogoda, choć noce są naprawdę zimne. Wczoraj spaliśmy w zagajniku eukaliptusowym, było tak zimno, że założyłam na siebie prawie wszystkie ubrania. Dziś, dzień podobny do wczorajszego. Podobne tereny. Po drodze widzieliśmy całą zgraję pawianów bawiących się i wygrzewających na asfalcie. Pod wieczór dotarliśmy do Marondery. Ponieważ zaczęło się już ściemniać, postanowiliśmy poszukać misji katolickiej lub posterunku policji, aby spytać, czy możemy rozbić namiot. Bardzo miły pan wskazał nam drogę do misji. Okazało się, że wbiliśmy się do tzw. township – dzielnicy, zbudowanej niegdyś przez Brytyjczyków dla czarnej ludności. Murzyni nie mieli prawa mieszkać w innych częściach miasta, zarezerwowanych wyłącznie dla białych. Gęsta zabudowa i labirynt ścieżek oraz małych alejek wijących się między identycznymi, kwadratowymi domkami. Robiło się ciemno a więc i chłodno. Życie w township zaczynało się budzić. Na alejki wylegało coraz więcej rozchichotanej młodzieży. Wyfryzowani chłopcy w świeżo wypranych koszulkach piłkarskich, przechadzający się czwórkami, obowiązkowo każdy z komórką w ręku puszczając swoją ulubioną muzykę. Młode dziewczęta, w krótkich spódniczkach i obcisłych bluzkach, w parach pod rękę, niby chłopców nie zauważając, prezentujące swoje wdzięki. Dzieciarnia kopiąca piłkę. A także i starzy. Kobiety po jednej stronie drogi, panowie po drugiej. A pośród tego wszystkiego my! Robiło się coraz ciemniej, a ludzi wciąż przybywało. W pewnym momencie zrobił się już taki ścisk, że trudno było jechać. Czułam, że jeśli gdzieś w Zimbabwe mamy się wpakować w kłopoty, to właśnie tu i teraz! Jaki debil, będąc białym, zapuszcza się na rowerze o zmierzchu na ICH teren!? Na ich terytorium, dla nich przez białych niegdyś wytyczone i nadal tylko przez czarnych zamieszkane! Zauważyłam, że śledzi nas coraz więcej bacznych spojrzeń. Uświadomiłam sobie, że to właśnie są idealne okoliczności aby w Afryce zniknąć bez śladu. Powiedziałam Krzychowi, że wjeżdżanie tu o tej porze było tak głupie, że jeśli nas zaciukają, to nikomu w Europie nie będzie nas żal. Już widziałam oczami wyobraźni nagłówki gazet: „Para polskich turystów zamordowana w murzyńskim getcie! Dwójka Polaków podróżująca na rowerach została w niejasnych okolicznościach zadźgana nożami w Zimbabwe. Policja ustala szczegóły zajścia oraz okoliczności w jakich Polacy znaleźli się o zmroku w czarnej dzielnicy.” Ciarki przebiegły mnie po plecach. Zaczęłam modlić się w duchu, żebyśmy przestali już kluczyć i w końcu znaleźli ten kościół. Jechałam i chciałam zniknąć, rozpuścić się. Chciałam, żeby mnie tam nie było! W pewnym momencie poczułam, że kreując w głowie tego typu projekcje i bojąc się na zapas, właśnie w ten sposób mogę ściągnąć na siebie nieszczęście. Postanowiłam podnieść wzrok i zamiast kulcić się w sobie, nawiązać kontakt z miejscowymi. Nawet jeśli się boję, to pokazać, że się nie boję!

Zacząłam więc miejscowym zwyczajem pozdrawiać mijane osoby – What's up? How are you? How is going? - nagle zorientowałam się, że mijam uśmiechnięte, przyjazne i serdeczne twarze! Poczułam dużą ulgę i odprężenie oraz uświadomiłam sobie, że ich „wrogość” była jedynie moją projekcją i moim wymysłem! Wokół mnie przechadzały się dziesiątki pokojowo nastawionych, nawet nie bardzo nami zainteresowanych ludzi!

Gdy było już prawie całkiem ciemno dotarliśmy do misji. Okazało się, że prowadzi ją przesympatyczny Irlandczyk, ojciec Olivier. Dostaliśmy miejsce na namiot w sali wykładowej oraz zostaliśmy zaproszeni na pogaduchy. Olivier włączył nam telewizor abyśmy mogli popatrzeć co się w świecie dzieje ale przytłoczeni przemocą bijącą z ekranu, której dawno nie widzieliśmy, poprosiliśmy aby wyłączył. Zaczęła się niesamowicie interesująca rozmowa, która wyjaśniła nam wiele o Zimbabwie i kiepskiej reputacji, którą się cieszy. Mogliśmy dołożyć kolejne puzzle do wybrakowanej układanki. Poskarżyliśmy się Olivierowi, że na stronach zachodnich ambasad widnieją tak zakłamane i niesprawiedliwe opinie o Zimbabwie – że cholera, że inflacja, że chaos, że przemoc i niepokoje. Książd był zdumiony, że na rządowych stronach nadal tak piszą, ale z jego opowieści wynikało, że duża część tych informacji była aktualna jeszcze TRZY lata temu! W 2008 roku, kraj rzeczywiście pogrążony był w zapaści i chaosie. Notorycznie nie było prądu, paliwa ani bieżącej wody. W biednych dzielnicach wybuchła cholera, która pochłonęła co najmniej 4 000 ofiar. W związku z wyborami prezydenckimi przez kraj przetaczały się fale przemocy i terroru, którego ofiarami padali głównie działacze i członkowie opozycji oraz nieliczni już biali farmerzy. Rząd nie radził sobie zupełnie z szalejącą inflacją więc notorycznie dodrukowywał pieniądze. Olivier opowiadał, że ceny rosły z godziny na godzinę. Ludzie dostawali miesięczną wypłatę i zanim zdążyli z nią dojechać do sklepu, okazywało się, że starczy to już tylko na JEDEN bochenek chleba!!! Oto główne tematy i kolejne puzzle układanki, które zdobyliśmy podczas rozmowy z Olivierem:

HIPERINFLACJA W ZIMBABWE

Żeby lepiej przedstawić sytuację, zacytuję tu fragment z Wikipedii:

Inflacja w Zimbabwie gwałtownie rosła począwszy od 1998 roku, kiedy wynosiła 32%. Pod koniec roku 2007 przekroczyła 100 tys. procent w skali rocznej. 1 złoty polski wart był wówczas 8 miliardów dolarów zimbabweńskich. W tym samym miesiącu rząd Zimbabwe ogłosił oficjalnie inflację na poziomie 231 milionów procent, wprowadzając jednocześnie na rynek banknot o nominale **100 miliardów** dolarów zimbabweńskich. 1 sierpnia 2008 roku, przeprowadzona została denominacja dolara Zimbabwe w proporcji 10 miliardów:1. Jednym z powodów podjęcia decyzji o denominacji był problem z systemami informatycznymi bankomatów, które nie zostały zaprogramowane do obsługi kwot posiadających tak olbrzymią liczbę zer.

W związku z brakiem zaufania do danych podawanych przez rząd Zimbabwe waszyngtoński Cato Institute przeprowadził analizę rynkową, w wyniku której ustalił rzeczywisty indeks hiperinflacji w Zimbabwie. Ostatnie kalkulacje wykazują, iż była ona na poziomie 13,2 miliarda procent miesięcznie, co stanowi 516 trylionów (516 000 000 000 000 000 000) procent w stosunku rocznym. Zimbabweńska hiperinflacja stała się tym samym drugą największą w historii świata, wyprzedzając jugosłowiańską, z 1994 r. a stając po węgierskiej z roku 1946, w której wynosiła ona prawie 13 miliardów procent miesięcznie, z cenami podwajającymi się co każde 15,6 godziny. W listopadzie 2008 ceny w Zimbabwe podwajały się co 1,3 dnia (**31,2 godziny**). 17 stycznia 2009 roku wyemitowane zostały banknoty o nominale 10 bilionów dolarów, przygotowane były również banknoty o nominałach 20, 50 i 100 bilionów dolarów.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Zimbabwe#Hiperinflacja_w_Zimbabwe [4]

Pod koniec czerwca 2008, 1 dolar amerykański wart był ponad 40 miliardów dolarów Zimbabwe (była to też cena jednego bochenka chleba) a ówczesny banknot o najwyższym nominale wart był **ok. 3 polskich groszy**. W lipcu 2008 roku poziom inflacji dolara Zimbabwe liczony w skali jednego miesiąca wynosił 2 600 %. Oznacza to, że każdego dnia pieniądz ten tracił 80% wartości - dzisiejsze 100 dolarów Zimbabwe było warte tylko 20 dolarów jutro, 4 pojutrze itd. By na coraz to nowych banknotach zmieścić się wszystkie zera, rząd co jakiś czas denominował banknoty obcinając zera - od 2005 roku, odciął ich 25 (jeden dolar Zimbabwe z 2009 roku wart był 1 000 dolarów z 2005 roku)

<http://www.yahodeville.com/wyprawy/2008malawi/zimbabwe.html> [5]

Nie mogąc już dłużej opanować galopującej inflacji, początkiem 2009 minister finansów ogłosił, że dolar Zimbabwe przestał być obowiązującą walutą. Zastąpiono go dolarem amerykańskim (nie uzgadniając tego ze Stanami), botswańską pulą oraz randem południowoafrykańskim. Handluje się

więc teraz w Zimbabwe trzema równoprawnymi ze sobą walutami, przy czym żadna z nich nie należy do Zimbabwe. Dzięki temu zabiegowi w ciągu jednego dnia całkowicie zatrzymano inflację a gospodarka zaczęła wracać powoli do normy.

POTRACONE FORTUNY

Gdy rząd wprowadził z dnia na dzień dolara amerykańskiego, przy inflacji sięgającej już 13,2 miliarda procent miesięcznie, ludzie potracili wszystko co mieli na kontach. Potracili fortuny, życiowe oszczędności! Potracili marzenia i plany na przyszłość! Z dnia na dzień bowiem, okazało się, że to wczoraj było trylionami dolarów zimbabweńskich, dziś wynosi jedynie kilka dolarów amerykańskich! Parszywe złodziejstwo! Złodziejstwo, na które świat przymyka oczy i udaje, że nie widzi. Rząd Zimbabwe milczy na ten temat, a Zimbabweńczycy pogodzili się ze stratą, bo wiedzą, że żadnej rekompensaty, nigdy się nie doczekają. Zaraz rodzi się pytanie, dlaczego ludzie nie wypłacili całych swych fortun, zaraz gdy to szaleństwo się zaczęło – ano dlatego, że rząd ograniczył możliwość dziennych wypłat do odpowiednika 3\$ amerykańskich dziennie (co pod koniec 2008, równało się 120 miliardów dolarów zimbabweńskich). Wypłaty miesięczne ludzie wciąż dostawali na konta bankowe, tak więc kolejki do banków i bankomatów ciągnęły się setkami metrów, a żeby wypłacić swoje mizerne 3\$ stało się cały dzień!

ZIMBABWEANS ALWAYS MAKE A PLAN!

Pytaliśmy Oliviera, jak ludzie sobie radzili? Skąd mieli środki na utrzymanie, skoro zanim dojechali po pracy z wypłatą do domu, to stać ich było jedynie na bochenek chleba? Skoro ceny podwajały się co 31 godzin, a pieniądź równie szybko tracił na wartości. Olivier odpowiedział, że „Zimbabweans always make a plan!” - Zimbabweńczycy zawsze mają jakiś plan! - Ludzie po prostu przez lata pogarszającej się sytuacji, nauczyli się dostosowywać do trudności i jakoś je omijać. Mówił, że pieniądź właściwie w ogóle wyszedł z obiegu, a ponieważ większość ludzi wciąż posiada krowy i ma rodziny na wsiach, zaczął się handel wymienny. Szybko rozchodziła się wiadomość co, gdzie, kto ma i na co może wymienić. - No ale co robili, gdy pieniądze były potrzebne, np. kiedy pojawiała się dostawa paliwa? Skąd wtedy te pieniądze brali? - pytaliśmy? - Olivier wytłumaczył nam, że nie było rodziny, która nie miałaby kogoś za granicą. 3 mln ludzi, jedna czwarta całej populacji, wyjechało za chlebem. To oni wysyłali do kraju pieniądze, omijając oczywiście banki. Gdy jechało się kupić np. paliwo, wymieniano się przysłane pieniądze u cinkciarzy kręcących się po stacji benzynowej i natychmiast po wymianie dokonywało się zakupu (ponieważ cena co chwilę się zmieniała!)

Prawdziwymi zwycięzcami w tych ciężkich czasach okazali się ludzie, postrzegani wcześniej jako niedorozwinięci kulturowo i cywilizacyjnie zacofani – czyli ci, którzy nadal żyli sobie w lepiance w buszu. Oni i tak nigdy nie mieli prądu ani bieżącej wody, telewizji, kart kredytowych ani kont w bankach. Od wieków niezależni i samowystarczalni, polegający tylko na tym co wyda ich poletko i jak obrodzi danego roku przyroda. To oni odcięci od systemu, okazali się prawdziwymi zwycięzcami, kiedy system zdradził i przygnoił pierś reszcie społeczeństwa.

PRZYMUSOWE OBNIŻKI CEN

Próbując uciec przed skutkami galopującej inflacji, w lipcu 2007 roku, Mugabe, kazał właścicielom sklepów, bazarowych kramów i fabryk, by obniżyli ceny towarów o połowę. W rezultacie wywołał zamieszki przed pustoszącymi w oka mgnieniu sklepami, z których szybko znikwały wszystkie towary. Na wieść o możliwości kupowania towarów za pół darmo przed sklepami zebrały się wielotysięczne tłumy. Wiele sklepów zostało rozgrabionych i zrujnowanych. Wielu ludzi zostało rannych oraz zatratowanych na śmierć przez rozszalały tłum.

Ci z przedsiębiorców, którzy nie zastosowali się do rozkazu, trafiali do więzienia na 5 lat za "sabotaż i dywersję".

Właściciele sklepów, pozamykali je na głucho i masowo zaczęli opuszczać kraj. Stały wszystkie prywatne biznesy. W niesamowite zdumienie wprawiała mnie opowieść Oliviera o tym, że mimo iż wszystko stanęło, ludzie nadal chodzili do pracy.

- Jak to chodzili do pracy? - spytałam.

- Po prostu, nadal chodzili, wierząc, że kiedyś wszystko wróci do normy i w ten sposób zachowują swoją posesję. - opowiadał Olivier.

- No ale co oni tam robili?

- Nic, bo też nic się tam nie działo. Tu obok jest fabryka. Co rano, o 6 wszyscy zatrudnieni tam mężczyźni szli do pracy, siedzieli na taczkach 8 godzin i wracali do domu. To samo nauczyciele. Codziennie chodzili do pustych szkół i odsiadali swoje w pustych klasach.

- Nie rozumiem jaki w tym sens? Przecież ich pracodawca nawet nie wiedział, że oni tam są, siedzą

i czekają na lepsze czasy.

- Przeważnie nie wiedział, ale pracownicy codziennie sporządzali listy obecności a poza tym, wierzyli, że sytuacja może się zmienić na lepsze i ich pracodawca w każdej chwili może wrócić a wtedy zastanie ich wszystkich na miejscu, gotowych do pracy. Poza tym, nic się tu nie działo, więc to chodzenie do pracy, pozwalało ludziom zachować jakiś cel w ciągu dnia, jakiś rytm i harmonogram.

SŁUŻBA ZDROWIA I EDUKACJA

Nie dziwne, że w takiej sytuacji, służba zdrowia i edukacja całkiem legły w gruzach. W szpitalach brakowało leków i personelu, którego większość wyjechała za granicę. Z powodu braku paliwa, karetki nawet nie miały szansy dojechać do chorych. Wiele placówek medycznych zostało zamkniętych.

Jeszcze do połowy lat 90-tych system edukacyjny w Zimbabwe był jednym z najlepszych w Afryce. Obecnie aż 90% dorosłych potrafi pisać i czytać (pierwsze miejsce w Afryce). Niestety te statystyki dotyczą jedynie dorosłych, którzy mieli szansę wykształcić się w niepodległym Zimbabwe, jeszcze w czasach wzrostu i stabilności (czyli zanim biali zostali wywaleni). Z powodu zapaści, w jakiej kraj pogrążył się w 2008 roku, system edukacyjny całkowicie zawalił się. Szacuję się, że w połowie lat 90-tych, 72% dzieci rozpoczynała szkołę podstawową. W 2007, już tylko 11%, a w roku 2008, rozpoczęcie roku szkolnego anulowano w całym kraju. Działały tylko nieliczne szkoły w miastach, w których rodzice z własnej kieszeni składali się na wypłaty dla nauczycieli w dolarach amerykańskich. Mimo że od 2009 roku wszystko się stabilizuje, wiele dzieci wciąż nie chodzi do szkoły, ponieważ brakuje nauczycieli, których większość wyemigrowała. Zimbabwe to pierwszy afrykański kraj na naszej trasie, w którym dzieci są gorzej wyedukowane niż ich rodzice i dziadkowie. We wszystkich odwiedzonych przez nas krajach ten trend był całkowicie odwrotny.

ZAKUPY I BANKOMATY W ZIMBABWE

Z bankomatów wyciąga się dolary amerykańskie. Jeśli płaci się kartą, transakcja również rozliczana jest w dolarach. Heca zaczyna się dopiero przy płaceniu gotówką. Ponieważ obowiązują trzy waluty, reszta może być wydana w innej walucie niż się zapłaciło. Ponieważ rząd nie zadbał o wprowadzenie do obiegu monet dolarowych, w większości sklepów (w tym w największych hipermarketach), reszta wydawana jest w...cukierkach, lizakach i gumach do żucia!:-)))

Zimbabwe jest najdroższym krajem przez jaki jechaliśmy. Ceny żywności są wyższe niż w Polsce i porównywalne z tymi na Cyprze. Nie mam pojęcia jak ci ludzie sobie tu radzą!

JAK DO TEGO WSZYSTKIEGO DOSZŁO - BYŁA SOBIE RODEZJA

Zimbabwe było kolonią Brytyjską, na cześć jej założyciela nazwana Rodezją.

Po odzyskaniu niepodległości w 1980 roku, do władzy doszedł Robert Mugabe, a biała mniejszość, musiała oddać rządy w ręce czarnej większości. Ponieważ za czasów panowania białych, czarni nie mieli prawa chodzić do szkół, Mugabe nie dysponował wystarczająco wyedukowanymi ludźmi aby móc z nimi współrządzić krajem. Zgodził się więc na pozostanie białych w Zimbabwe i to białych właśnie obsadził na większości kluczowych stanowisk. Nie wypędził z kraju nawet Iana Smitha, ostatniego prezydenta, rasistę, gorącego zwolennika segregacji rasowej, przez którego Mugabe spędził wcześniej w więzieniu 14 lat!

Kiedy w 1999 roku Mugabe zorientował się, biali farmerzy, mimo okazanej im wcześniej łaski, popierają opozycję, wkurzył się bardzo i zaczął wywalać ich ze swojego kraju. Zaczęła się propaganda antyfarmerska a biali sukcesywnie byli wywłaszczani ze swych farm, tracąc cały dobytek. Farmy w większości przejęli ministrowie i ich rodziny, generałowie i inni poplecznicy reżimu oraz grupka czarnych farmerów. Mugabe nie pomyślał jednak o tym, że ci ludzie nie mają pojęcia jak prowadzić wielką, przemysłową farmę. Niektórzy nie wiedzieli nawet jak się jeździ traktorem! 2% białej populacji karmiła cały naród oraz wysyłała towary na export. To dzięki nim, Zimbabwe zwane było „The bread basket of Africa”. Gdy ich zabrakło, tysiące ludzi potraciło pracę a z powodu zapaści rolnictwa, kraj pogrążył się w biedzie, głodzie i chaosie. Tak to było w skrócie, bo oczywiście sprawa jest dużo bardziej skomplikowana. Mam nadzieję zdobyć z czasem więcej informacji na ten temat.

ZA RODEZJĄ ŻAL, OJ ŻAL!

Ponieważ Olivier na głos i otwarcie krytykował Mugabego, trochę się stresowaliśmy, czy przypadkiem ktoś tego nie usłyszy i czy nie wpakujemy się przez to w tarapaty. Olivier uspokoił nas mówiąc, że większość parafian nienawidzi Mugabego, i że większość z nich płacze za czasami KOLONIALNYMI! Z rozrzewnieniem wspominają czasy rodezyjskie, kiedy to każdy miał pracę (u białych farmerów), jedzenia było pod dostatkiem a kurczak był tak tani, że można było go jeść niemal codziennie. -

Teraz, ojciec, to my już zapomnieliśmy, jak smakuje kurczak! - skarżą się Olivierowi parafianie. Ludzie doceniają to co mieli. Za czasów kolonialnych wybudowano im dzielnice, w której każdy miał swój domek z małym ogródkiem, ubikacją i łaźnią. A to, że były to townships - dzielnice poza którymi nie wolno im było mieszkać - trudno. I tak lepiej niż w buszu w wiosce, z dala od wszystkiego. Gdy Olivier pyta wiernych, czy nie przeszkadzało im, że nie mieli swoich praw, że byli obywatelami trzeciej kategorii, odpowiadają, że obecnie też nie mają swoich praw, tylko, że teraz wyzyskują ich nie biali a ich czarni bracia, ich ludzie! - Za białych każdy miał pracę, dom i jadł kurczaka - to były czasy! - odpowiadają.

Dość niesamowite te relacje. Musimy koniecznie porozmawiać z czarnymi, zarówno w miastach jak i na wsiach i zobaczyć, czy te informacje się potwierdzą. Tylko jak tu pogadać, żeby się nie narazić? Ponoć agentów pełno, a krytykowanie Mugabego zabronione. Zobaczmy, może się gdzieś uda.

RELIGIA KATOLICKA VERSUS TOTEMY

Czytaliśmy, że 26% Zimbabweńczyków to animiści. Pytaliśmy się więc też Oliviera o aspekty duchowe jego parafian. Czy nie mieszają lokalnych, tradycyjnych zwyczajów z religią katolicką. Mówił, że bardzo. Opowiadał, że strukturą rodzinno - plemienną w Zimbabwe jest klan. Każdy klan posiada własny totem, nazwę, a jego członkowie połączeni są więzami pokrewieństwa. Każdy klan posiada też ducha przodka (ancestral spirit), który się nim opiekuje i do którego zwracają się we wszystkich ważnych sprawach (tyczy się to także Zimbabweńczyków, którzy na pozór prowadzą całkowicie zwesternizowany tryb życia). Totemy to mistyczne więzi między ludźmi a ich przodkami oraz zwierzętami. Każdy klan posiada totem, reprezentujący jakieś zwierzę - zwierzę, które uważane jest za protoplastę i opiekuna danej rodziny. Najgroźniejszy i najpotężniejszy totem to krokodyl - znak klanu Mugabego. Wielu ludzi sądzi, że właśnie dlatego, że Mugabe pod protekcją krokodyla, zdaje się być nieśmiertelny i niepokonany.

Poszliśmy spać bardzo późno. Leżałam długo a w mojej głowie kotłowały się setki myśli - przez co ci ludzie tutaj przeszli! Niedowiary, że jeszcze trzy lata temu panował tu taki chaos i bałagan a teraz nie widać po tym nawet śladu! Jako przejezdni, nigdy nie domyślilibyśmy się, że działy się tu takie rzeczy. Przede wszystkim nie widać tego zupełnie po ludziach! Tak, jakby lata problemów (bo taki rozpad trwa już od 2000 roku), nie odcisnęły na nich żadnego śladu! Pogodni, sympatyczni, uśmiechnięci i zrelaksowani. Jak to możliwe???



[6]



[7]



[8]

ZIMBABWE - Kolejne puzzle w układance.

Published on biketheworld.pl (<http://www.biketheworld.pl>)



[9]



[10]



[11]

Source URL: <http://www.biketheworld.pl/zimbabwe-kolejne-puzzle-w-ukladance>

Links:

[1] <http://www.biketheworld.pl/zimbabwe>

[2] <http://www.biketheworld.pl/adela-country/274>

[3] <http://www.biketheworld.pl/biuletyn/newsletter-biketheworldpl>

[4] http://pl.wikipedia.org/wiki/Zimbabwe#Hiperinflacja_w_Zimbabwe

[5] <http://www.yahodeville.com/wyprawy/2008malawi/zimbabwe.html>

[6] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/1.JPG

[7] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/2.JPG

[8] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/IMG_8336.JPG

[9] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/IMG_8340.JPG

[10] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/IMG_8397.JPG

[11] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/4.JPG